



**Ewald Kroll**  
**„Konieczny”, „Karlik”**

**MOJA SŁUŻBA W 7. BRYGADZIE**  
**„WILHELMA”**  
**ARMII KRAJOWEJ**  
**OKRĘGU WILEŃSKIEGO**

Warszawa 2008 r.

Formatował, opatrzył fotografiami i do druku przygotował  
Janusz Bohdanowicz „Czortek”  
Korekta – Ewa Chyża-Dunowska

Adres kontaktowy: Janusz Bohdanowicz  
02-647 Warszawa ul. Bachmacka 4 m. 66  
Tel. 22-854-05-23, kom.662-249-166  
E-mail: [janusz40@poczta.onet.pl](mailto:janusz40@poczta.onet.pl)

## MOJA DROGA DO 7. BRYGADY „Wilhelma”

Zbliżało się południe, słońce, osuszyło kałuże, ziemia z lekka parowała, a słabiutki wiatr ciepłym dotykiem pieścił i unosił z sobą troski, niepokoje i co tu ukrywać strach.

Młodość ma swoje prawa.

Koń, jeżeli można nazwać tak szkapinę o wielkości psa, / z tych większych psów/ -koniem, również odczuwa życiodajny wpływ wiosny, rażno przebierała nogami. Uprząż skrzypi, a koła o słabo smarowanych osiach popiskują płaczliwie.

Woźnica przygarbiony wiekiem, a może to jego poza, drzemie. Wzrostu średniego o twarzy ascety, głowa ogolona jak u Rydza Śmigłego, oczy zamknięte, twarz poddana działaniom promieni słońca, kiwa się w takt podskakiwania kół na wybojach rozjeżdżonej drogi. Snop dobrze ubitej słomy przykryty derką, służy za siedzenie dla młokosa o ledwo widocznym zaroście.

Drobny, chudy jak ta szkapa, co ich dwoje ciągnie na tym wózku, do ich przeznaczenia. Młody nie śpi, czujnie rozgląda się po nie znanej okolicy, w oczach niepokój. Twarz blada, znać że dawno słońca nie widziała – lazaret, a potem konspiracyjne kwatery, wyryły ślady na tej spłoszonej fizjonomii.

Myśli lecą tabunami, wśród ich natłoku, ciągle ta sama myśl, to pożegnanie z nią. Jakoś tak wyszło, bezbarwnie, pełne zakłopotania.

Te drzwi, to punkt kontaktowy, a tu tyle do powiedzenia, całe morze uczuć, wszystko bardzo ważne. Stało się to pożegnanie, ani czułe, ani wdzięczne za wszystko – za tak wiele, za życie jakies takie, -aby to mieć za sobą, jak powinność ofiary złożonej tej strasznej wojnie.

Wóz podskakuje, myśli płoszy, podskakuje na kocich łbach, zbliżając się do mostu, gdzie odcinek drogi umocowano kamieniem polnym.

Starszy przerywa drzemkę i powiada. Jeszcze most przejechać, pilnowany przez Niemców, aby tylko nie chcieli rewizji robić.

Strach niepokojem dusi za gardło – wiadomo dokumenty lipne, cała siła to nogi, a one jeszcze słabe, rany bolą.

Ulga, wielka ulga, most za nami, a niemiecki wartownik nawet nie spojrzął na wóz zaprzęgnięty w „konio-psa” i jadących pod ludzi, dziadów.

Za mostem dalej toczy się wózek po poboczu gruntowym, a droga obniża się i wchodzi w gardziel wąwozu.

Słońce przetoczyło się po niebie i skłoniło się na zachód. W wąwozie cienie nikną, a podróżnych wita przedwieczorny półmrok. Przelotny wiaterek nad głowami, szeleści resztkami zeschniętych liści, ostatnich po zimie, na młodych dębinach okalających wąwozik.

Niedługo ten że wąż stanie się jak wąż Somosierry, ale w ten czas co dopiero przyjdzie, zabraknie Kozińskiego i 7. Brygady Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego. Nie sforsuje wąwozu, nie zdobędzie miasta, i weźmie udziału w zdobywaniu Wilna.

Dzielna szkapina przebiera nóżkami coraz prędzej i prędzej, czuje swój żółb. Ona wie, że jest blisko jej zaciszna stajnia i zasłużony odpoczynek tuż, tuż.

Bo teraz droga zakolem w lewo odejdzie od traktu na grunty Wojdat. Przesmyk lasu o sosnach starych, na skraju przez zgorzel tak powykręcanych jak spracowane ręce górnika fedrującego w wiecznie nawilgłej kopalni.

Za Wojdatami za lasem na górcie Sorok Tatary z malutkim, a smukłym meczetem. Po skręceniu na południe widać park, gdzie drzewa bez listne jeszcze, stoją w rozproszeniu jak żołnierze we wzorowej tyralierze broniąc rozłożystego dworku szlacheckiego.

Aleja wysadzona starodrzewiem, dorodnie wyrosłym, tworzy jakby służbę.

To już jesteśmy na miejscu, to mój dom – mówi stary.

Starszy pan nie jest już przygarbionym starym. Głos przywykły do rozkazywania informuje. O to pole po prawej, jak grządka uprawione, to dzieło mojego syna „panicza Jasia”. Aby nie było podejrzeń, to Wy tu będziecie uchodzić za mojego parobka, aż do czasu nadejścia Oddziału.

Tak jest – posłusznie potwierdza młokos.

To uchodzenie to nie pozory, ale z miejsca należy zająć się koniem, którego nie tak łatwo wyprząć, gdy w życiu nie widziało się hołobla i nie wie się co to jest duha.

W nocy warta.

Kij i pies do dyspozycji. Psina życzliwa, nogi grzeje, rozumie wspólnotę interesów.

Oficer inspekcyjny - Pani Starsza - sprawdza czujność, instruuje jak nadśluchiwać, jak zagrożenie ustalić, kiedy meldować, co zabierać i dokąd uciekać.

Teren jest nawiedzany przez różnych : partyzantów, niby partyzantów, bandy, przez pojedynczych bandziorów i rabusiów.

Czasem konia zabiorą, czasem zdychającego zostawią, zdrowego zabiorą. Tak wszystkie zabrali. Wymienili nam na tego, który ostatnio nam dzielnie pomaga – nie pozorny to i się zachował. Odzież do szczętu wyrabowali. Jedzenie niby to zarekwirowali.

Od rana sianie owsa, a w nocy warta.

Rannym świtem „rota strzelecka stanęła zielona”.

Pierwszy pluton, pierwsza drużyna – kadrowa, barwna, z bronią, jak malowana.

Komendant prosi.

Panie Komendancie! gefrajter Kroll, melduje się z prośbą...

Przydział do trzeciego plutonu, objąć 7 drużynę.

Pseudonim dali „Konieczny”

Dowodzić drużyną, to zaszczyt, a po prawdzie to tak z mianowania, jeszcze nikt. Na froncie to tak się człowiek wzwyczał, że czy dowódca był czy go nie było, a przeważnie nie było, wszystko szło normalnie. Przy odwróceniu bywało, że oficerowie prosili aby nimi dowodzić, aby ich bronić, ale to wtedy, kiedy w „żyć” dostali. A jak strachu nie ma, to wtedy wielki pysk.

Wakat dowódcy siódmej drużyny został spowodowany prozaicznie, zapalenie płuc ustępującego drużynowego.

Siódma drużyna to nie kadrowa pierwsza.

Stan osobowy nie pełny, 10 partyzantów prawdziwych, każdy inaczej ubrany, co drugi ma broń i tak 4 mauzery z tego dwa to „obrezanki”, 1 libella bez amunicji.

Drużynowy fasuje piękną raportówkę, latarkę bez baterii i jeden granat „sidolkę”.

Chłopcy – mam być waszym drużynowym, nazywam się Konieczny, pochodzę ze Śląska.

„Prosim”, „prosim” – niech pan drużynowy „wejdom” do izby to się „poznacim”.

No i „poznacim się” z Trąbką, Korą, Szpakiem, Kaczką, Lwem, Turem i innymi. Im młodszy tym groźniejszy pseudonim sobie obrał.

Po południu zbiórka i zmiana miejsca postoju.

Dowódca 7 drużyny do Komendanta.

Rozkaz poprowadzić ubezpieczenie czołowe.

Wiadomo sprawdzenie umiejętności dla nowo mianowanego drużynowego.

Tysiące razy stawało się na zbiórki i przypominają się te pierwsze, jeszcze w P.W.

W dwuszeregu za mną zbiórka !

W lewo zwrot !. Za mną marsz !

Stój !, Spocznij !

Kto zna drogę do Popiszek i zaczęło się : Skorbuciany, Terniany, Popiszki, Rykonty i Zwierzyniec piąty, tak w kółko Macieju. W nocy przemarsze w dzień patrole – różne, najczęściej żywnościowe. Służba na postoju, ubezpieczenie postoju, ubezpieczenie marszu, na okrągło.

Jedzenie co z łaski, a więc chleb razowy o tak przedziwnym zapachu, że dzisiaj już nie znajdziesz, a smaku przewybornym, którego można doznać tylko wtedy kiedy zrozumiesz słowa "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" – było go skąpo, a do tego mleko nie gotowane i w miarę jak dnia przybywało to możliwość dostania jaj się zwiększała.

W zależności od przydzielonej kwatery, zależał obiad. Przeważnie na gwoździu gotowany.

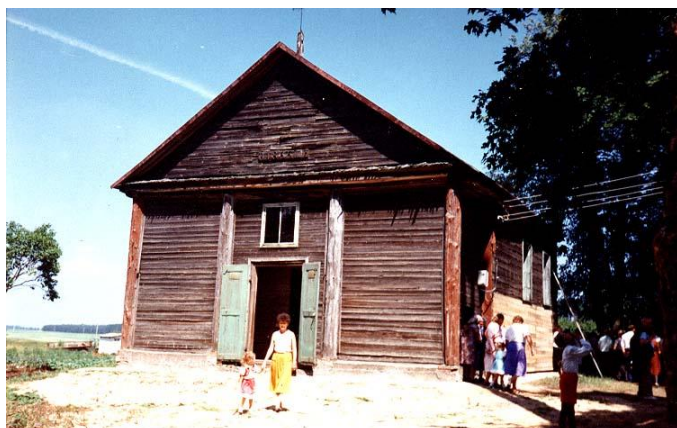
Wioski przy puszczańskie biedne, nie miały czym się dzielić, a dawały od serca bo głodnego tylko głodny zrozumie.

Nadszedł maj, oziminy zazieleniły się, a na gałązkach nabrzmiały sokami pączki zaczęły pękać i skromniutko uchylały rąbki blado zielonych listeczków.

W wioskach, na drogach rozstajnych, przy krzyżach wioskowych, lud się zbiera pobożny i niesie się po lesie pieśń „Maryjna” pieśń majowa.

W Brygadzie ruch – 3 Maja. Msza Polowa, zaprzysiężenie nowych partyzantów.

Skorbuciany – stolica Siódemki. W kaplicy ludu, nie pomieści się. Msza Polowa jak przystało w czas wojny. Wszystko odświętnie umajono, tłocznie, zbrojnie.



Skorbuciany. Kościółek z 1746 roku.

Wyszedł Ksiądz Kapelan na wzniesienie do stóp ołtarza Chrystusa Ukrzyżowanego, a z nim ministranci zbrojni. Msza solenna, Wotywna, za pomyślność Ojczyzny, za wyzwolenie i za nasze zwycięstwo. Podniesienie i Rota Przysięgi z ucałowaniem monstrancji, a partyzanci korzą się jak dzieci u stóp Ukrzyżowanego,

całują Jego stopy i pokornie proszą, aby było im dane zmęźnieć, by sprostać słowom przysięgi.

Po południu zabawy po kwaterach – skromne jak kto może, wszak okupacja. Ochoty nie zabrakło. Jak „Trąbka” zaczął wywijać hołubce, to mało chaty nie rozwalił.

Chata niska, okienko maleńkie, a przy okienku rozsiadł się partyzant „Szpak” z cymbałami. Teraz można zrozumieć ten jego pseudonim. On to pałeczkami miga, to wibruje, to skacze po strunach, że wzrokiem nie złowisz.

Całą izbę dźwięki wypełniły, a melodia goni „Trąbkę kręci się w kółko, przysiada, podryguje, skacze, przytupuje, a podkówki drzazgi sieczą z podłogi.

To te pałeczki każą zrzucić kozuchy tańczącym, a nie „tancorów” wyganiają na dwór. Te pałeczki przypominają służbowym o służbie.

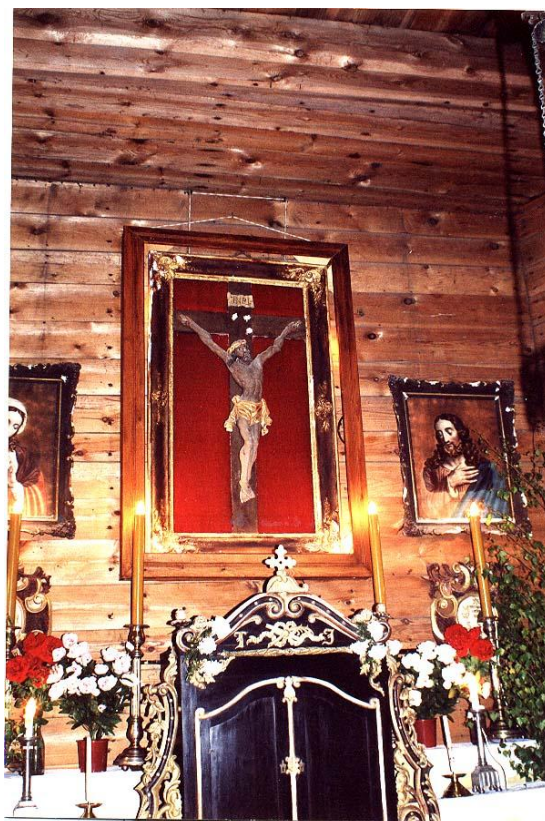
Poszedł drużynowy – służbowy, na szeroki piaszczysty trakt dzielący Skorbuciany.

Na południe Puszcza Rudnicka, przetrzebionym drzewostanem sięga po „wioszczyne” opłotki, Tam gdzie na piaszczystym wzniesieniu „tutejsi” grzebią swoich najbliższych.

Partyzantów jako zasłużonych grzebią przy kaplicy, gdzie na cmentarzu znajdują wieczny odpoczynek, a miejsca jest dużo.

Przy tej drodze, u zachodniego końca wioski, za cmentarzem i już w lesie – tam trzeba sprawdzić ubezpieczenie.

To stanowisko ma złą sławę. Cmentarz blisko, pełno duchów, a i z puszczy nadejść może groźniejsze niebezpieczeństwo, od ludzi żywych, złych bandziorów udających partyzantów. Tu w niedalekiej przeszłości krew bratnia się polała.



Skorbuciany. Ołtarz z figurą Ukrzyżowanego

Teraz na powrót , na wschodni kraniec , gdzie młyn stoi, przy stawidłach, szeroko rozlanego stawu, łyskającego srebrną poświatą w cichą ciepłą noc majową.

Koło młyna jest kładka, dla wąziutkiej ścieżki, prowadzącej na skróty do Ternian i Sorok Tatar.

Tu rozsiadła się nasza czata.

Z daleka widać żarzące się ogniki palonych papierosów. To młodość, brak doświadczenia, a szczególnie wyobraźni – monotonia czuwania ich nuży, ale służba.

Trzeba groźnie , służbowo z wojskowym drylem. Natychmiast zmiana warty, „pucuwa” od ręki, aby już, aby nie na potem.

No jeszcze rozproszanie pozostałych zmian i na tą noc 3-go maja 1944 roku starczy służby dla 7 drużyny III plutonu 7. Brygady.

Przestaje działać hasło „Wilno” i odzew „Wojsko”  
„Rano, rano, raniusieńko, rano po rosie”, plutony rozciągnięto jak zerwany różaniec. Maszerują na nowe miejsce postoju..

Ubezpieczenie jak te trzy paciorki, a zaraz tuż, tuż dowódca pierwszego plutonu „Poraj” i paciorki jego drużyn. Pierwsza i druga kadrowa, jednolita barwa ubrań, dalej trzecia pstrokata i przerwa.

Dalej idzie „Wicher” – długi co prowadzi pluton drugi. Jego trzy drużyny , chłopaki fasonowe, wiadomo miastowi, wyszkoleni. Znów przerwa. Dalej prowadzi pluton „Szczęśny” – „Kot w butach” i 7 drużyna „Koniecznego” – „Karlikiem” przezywanego, to dziedzice tej ziemi „tutejsi”. Dalej 8-ma drużyna „Marchołta” i formująca się reszta, jeszcze w karby nie wzięta, a przy tym tabory, żandarmeria i sztab ze swoimi służbami.

Komendant „Wilhelm” na kasztance, to się wysforuje na czoło, to galopem toczy, aż na sam koniec, daleko poza kolumnę.

„Przez pola i łąki rozciąga się sznur” – paciorków, niby jednakowi, a każdy inny, nie powtarzalny, a przed każdym los zakryty.

Komendant na kasztance pogalopuje na czoło i stoi na wzgórku. Mars na twarzy, oczy groźne, wąs obwisły, rudy sumiasty z „waszecia”.

Strój myśliwski, lornetka, pistolet na pasie i mapnik na długich rapciach, pałeta się przy strzemieniu lewej nogi. Na głowie rogatywka polowa, oryginalna z orłem wojskowym – marzenie wielu.

Sznur maszerujących się spręży, wzrok podwładnych patrzy w oczy swojego wodza.

Wódz przegląda i liczy siłę bojową, zdaje się pytać co też można z tym żołnierzem zrobić. Ile i jakich bitew stoczyć. Chmurzy się oblicze,

może to świadomość odpowiedzialności za los każdego z tych podkomendnych, w większości dzieci.



kpt. Jerzy Bronikowski  
„Czarny Jan”



por. Wilhelm Tupikowski  
„Wilhelm”

Rusza galopem jak pies owczarski oganiać kierdel baranów , prowadzonych z wioski do wioski, zjadający chłopskie resztki w czas głodnego przednówka.

Toczą się paciorki do swojego przeznaczenia, do krzyża.

Bo los zakryty w przyszłości nie skąpiący im goryczy złożenia broni, poniewierki, łagrów Kaługi, Workuty, Magadanu na nieludzkiej ziemi.

Po powrocie dla tych co przeżyli swoi z pod znaku UB dopełniali ten kielich goryczy. Który ich poniży, a serdeczny ból podniesie, aż dowloką się na golgotę swojego życia, za to że chcieli dochować wierności żołnierskiej przysięgi, wierności mundurowi.

Ale ich czeka jeszcze gorszy los, bo za to, że tam walczyli, że trwali, że nie tylko objadali ten lud ale go przede wszystkim bronili – zostali skazani przez wielkich tego świata na zapomnienie.

## DZIEŃ POWSZEDNI W 7. BRYGADZIE

Pod flagą z czerwonym krzyżem , podwoda wysoko wymoszczona sianem leży na niej ranny partyzant „Ptak”, tężcem zarażony.

Tężeją mięśnie, grymas bólu twarz mu napina i ciało pręży się po całej długości wozu, a tu krzyczeć nie wolno. Pot rosi umęczone czoło. Ratunku dla niego już nie ma. W Skorbucianach przy kaplicy miejsc jest dosyć.

Siostra miłosierdzia, jak matka, rodzonego syna , na kolanach trzyma głowę i pracowicie ociera pot śmiertelny.

Na kwaterach nie słyhać donośnym głosem komend wydawanych. Na kwaterach się gwarzy.

Aby prowadzić zajęcia, należy czynić to sposobem.

Na przykład musztra :

Najlepiej od niechcienia „ na ramię broń” chwytem rezerwy z młyńcem. Potem pokazać jak to robią Francuzi, a jak ruscy, a tak obowiązuje w naszej armii, na 4 tempa, z małą przerwą pomiędzy tempem trzy a cztery.

Pan drużynowy, odzywają się, - „Pozwolą poprobujem”.

Próbuje „Trąbka”, „Szpak”, „Kora”, „Lew” i inni.

Albo zajęcia ze znajomości broni.

Dobrze jest rozebrać LKM, najlepiej zdobyczny, a później udać , że ma części za dużo, a wtedy chętni do poprawiania się znajdą i już można aż do znudzenia – bo partyzant w dobrej broni smakuje jak wytrawny smakosz.

Na kwaterach czas się wlecze, to go się skraca i bajdurzy o tym co było, co by być mogło, a najwięcej i najchętniej, co będzie, szczególnie po wojnie, w tej przez nich wywalczonej, wolnej, sprawiedliwej Polsce.

Wspomina się. Jak pierwsza grupa jeszcze w kilku chłopa chodziła, kto pierwszymi dowodził, kiedy „Wilhelm” nastał, jak pierwszą broń zdobywano.

Tyłu przygód inni doznali. A my nic, chodzimy w kółko Skorbuciany, Terniany i t. p..

W między czasie 9 drużyna dostała nowego drużynowego. Został nim plutonowy podchorąży „Strzała”.

Nasza 7 ma pełny stan osobowy.

Dokooptowano nam „Wilka” z pełnym uzbrojeniem i umundurowaniem.

Alarm !!! Wymarsz – postój w puszczy. Przygotowania do wielkiej akcji.

## POTYCZKA POD SOROK TATARAMI

Okres przejścia do konspiracji 7. Brygady, nie mając gdzie się udać, spędziłem w majątku Skorbuciany. 9 lipca przybył kpt. Jerzy Bronikowski „Czarny Jan”. Skontaktował się z Lilką Dobrzycką i wysłał ją w teren z rozkazem mobilizacyjnym. Zgłosiłem się do Sorok Tatar razem z drużynowym Ernestem Brylem „Strzałą”. Przybył również por „Poraj” z dwoma samochodami załadowanymi karabinami. Nastąpiła wymiana lub fasowanie broni przez przybywających żołnierzy. Zaczęto formować Brygadę, już według nowego podziału organizacyjnego, w miarę przybywania ochotników.

Po skompletowaniu drużyny otrzymałem od kpt. „Czarnego Jana” następujące zadanie:

Za Sorok Tatarami w łaźni nad strugą, ukrywają się niemieccy żołnierze. Dwoma drużynami, moją i „Strzałę”, okrążyć, wezwać do poddania się, rozbroić lub zniszczyć. Inspektor „Czarny Jan” doprowadza nas do pozycji wyjściowej i w asyście dwu nieznanymi mnie osób, pozostaje, lornetkując przedpole.

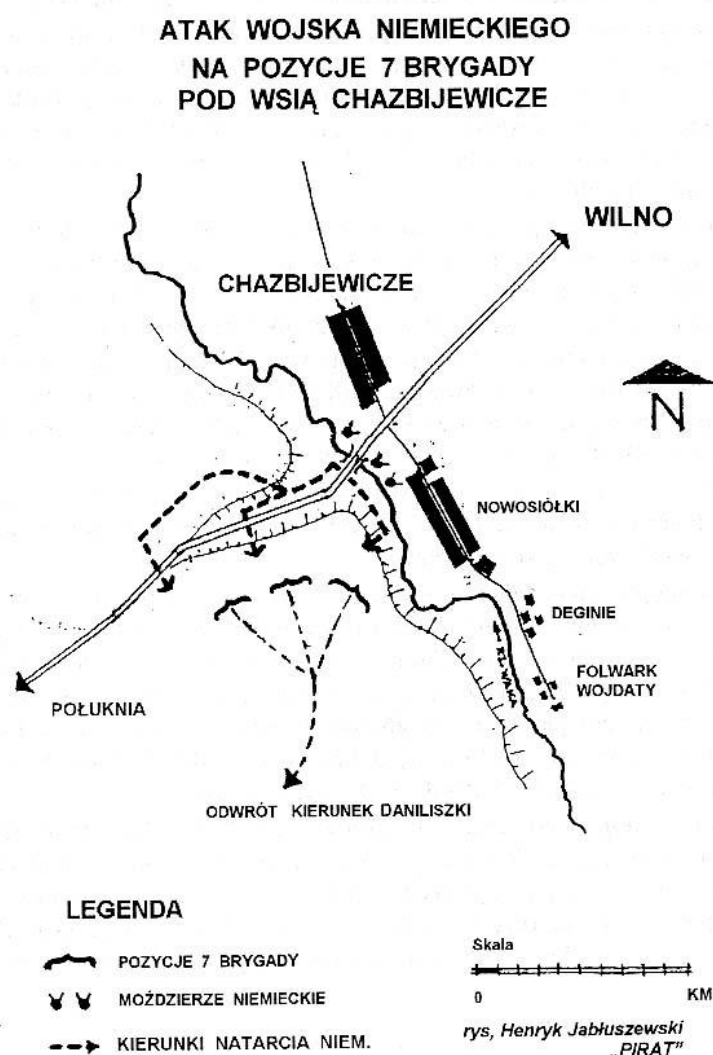
Pierwsza drużyna „Strzałę” skrycie za garbem terenu zajmuje stanowiska, odcinając Niemcom drogę do lasu. Koncert zaczyna druga drużyna, moja, krótka seria z erkaemu i pauza. Wezwanie Niemców do poddania, a ci wieją, w przewidzianym przez nas kierunku na „Strzałę”. Wzywam Niemców do zatrzymania się, nie skutkuje. Biorę na cel, plecy ostatniego z uciekających, pada strzał, Niemiec wali się na ziemię, przynajmniej pada. Ostatni z uciekających, klęcząc podnosi ręce. Zdziwiony, że jestem tak kiepskim strzelcem, celowałem w plecy, a poległy ma rozwaloną głowę, odwracam poległego i stwierdzam, że ten upadając na trzymane w ręku „parabelum”, sam sobie głowę rozwalił. „Parabelum” wsadziłem pod swoją bluzę za pasek. Jeńcowi zabrałem lornetkę, karabin maszynowy i resztę dobytku, co pozostawili w łaźni, wypłoszeni serią RKM-u. „Strzałę” gdy pozostała część Niemców osiągnęła wzgórze podniósł swoich wojaków, stopując uciekających. Dwóch oficerów strzeliło sobie w głowy, z tym że jeden się zabił, a drugi tylko ranił. Ranny i jego towarzysz poddali się do niewoli.

Jeńców, lornetkę i pistolety przekazaliśmy Inspektorowi z tym, że „parabelum” zatrzymałem. Pan Inspektor szybko ustalił brak jednego

pistoletu, uwierzył w bajkę, że widocznie uciekający Niemcy musieli pistolet zgubić. "Parabelum" zamieniłem z Władkiem na buty, które mi były bardziej potrzebne niż napływającym funkcyjnym pistolet.

Strat własnych nie było. Straty nieprzyjaciela : poległ jeden oficer i jeden podoficer. Wzięto do niewoli, jednego oficera i dwu podoficerów. Zdobyto 1 LKM z amunicją i lufami zapasowymi, 6 teczek z mundurami, 1 lornetka i 4 pistolety.

## POTYCZKA POD CHAZBIJEWICZAMI



Brygada dnia 7 lipca 1944 roku zwinęła obóz w Skorbucianach i maszerowała na północ w kierunku do Wojdat, gdzie zmieniła kierunek na północno-zachodni.

O zmroku przemieszczając się wzdłuż lewego brzegu rzeki Waki, zaległa w zasadzce. Cel zasadzki nie był mnie znany. Z rozkazu Komendanta Brygady dowodziłem 7 drużyną. Karabinowy „Kaczka” obsługiwał w miejsce uprzednio posiadanego LKM-u obecnie RKM typu „diektiariew, wymontowany z czołgu.

Ta zmiana KM-u i brak możliwości przeszkolenia, kosztowało życie „Kaczki”. Wieczorem został zatrzymany przez 8 drużynę samochód osobowy. Padło kilka strzałów, słychać było krzyki. Przed moim stanowiskiem po poboczu wąwozu wspinał się uciekający Niemiec.

Krzyknąłem mu w same ucho, zeszywniał i łapy podniósł, rozbroiłem go. Między innymi miał 2 granaty, które bardzo przydały się w dniu następnym. Wzięty do niewoli Niemiec, był kierowcą zatrzymanego samochodu, a pasażer oficer niemiecki korzystając z ciemności zdołał uciec.

Prawdopodobnie ten fakt spowodował ranną ekspedycję Niemców, przygotowanych na naszą obecność, gdzie czynnik zaskoczenia nie mógł zadziałać.

Czerwcowe noce są bardzo krótkie. W mojej pamięci ta noc 7 na 8 lipca 1944 roku zachowała się jako bardzo długa. Drzemaliśmy na rosą pokrytych młodych pędach grochu. Większość po dwóch, tak jak ja ze „Strzałą”, grzaliśmy się wzajemnie ciepłem własnych ciał. Przy RKM-ie czuwał „Kaczka”, a od kierunku rzeki w połowie długości wąwozu, na czujce pozostawał samotnie „Szpak”. Na szosie panowała cisza, tylko od Chazbiejowicz narastał daleki pomruk pracy silników samochodowych.

Wczesnym rankiem warkot samochodów zaczął się zbliżać do naszych stanowisk.

Wysokim tonem słychać samotny strzał czujki i już pierwszy samochód ciężarowy rozładowuje się. Wrzask niemieckich komend i natychmiastowy ogień z broni maszynowej, przygniata nas do ziemi. Pierwsza poderwała się do szturm 8 drużyna, wzywając Niemców do poddania się. Niemcy odpowiedzieli skoncentrowanym ogniem. Zostaje ciężko ranny „Marchoń” i zostaje ranny „Lipa”.

Nasza 7 drużyna pod ostrzałem z przeciwległego stoku podciąga czołgając się do krawędzi wąwozu. „Kaczka” podnosi się i pada. Wołam sanitariusza. Łapię karabin maszynowy - zacięty. Zabezpieczenie nie odbezpieczone, a rączka zamku silnie szarpnięta blokuje zamek. Podczołguje się „Strzała”, rzuca granat. Wykorzystuję przerwę ogniową, usuwam zacięcie RKM-u. Sanitariusz guzdrze się przy rannym. Pomagam ściągnąć „Kaczkę” z przed piersia, wtykam nożyczki w ręce sanitariusza, każę ciąć bluzę. Na plecach „Kaczki” trzy postrzeliny pulsują krwią płucną.

Niemcy nasilają ogień - tracę orientację, szukam granatów. Jest por „Benek”, podaje mi granat i komenda – „przygotować się do szturm”, uspakaja nerwy i strach zanika, już nie sam decyduję, jest ktoś co czuwa nad całością. „Strzała”, „sidolkę” ja „tłuczkiem”, rzucam za samochód. Razem z detonacją granatów z RKM-em w ręku na łeb na szyję z góry do wąwozu. Stawiam nóżki RKM-u na masce samochodu, widzę na

przeciwległym wzniesieniu przy LKM-e trzech Niemców. Strzelam, RKM równym odrzutem uspakaja obsługę LKM-u.

Na szosie zaroilo się od naszych. „Strzała” jako kierowca zostaje i uruchomiwszy samochód odjeżdża nim. Dowódca plutonu por „Benek” prawdopodobnie zajął się drużyną.

Dwa następne samochody ciężarowe z Niemcami zatrzymały się przed wąwozem. W dolinie rzeki Waki ustawili moździerze, z tego kierunku słycać charakterystyczne stękanie, a za chwilę detonuje pierwsza mina, wstrzeliwujących się moździerzystów. Zastępuję „Strzałę” i wyprowadzam obie drużyny z pod obstrzału moździerzy. Pojedynczymi skokami podciągam żołnierzy nad skarpe doliny rzeki Waki. Szykuję drużyny do skoncentrowanego obstrzału widocznego mostu.

Na koniu galopem podjeżdża sanitariuszka „Teo” i krzykiem przekazuje rozkaz Komendanta „Wilhelma” o wycofaniu się z walki. Niemieckie moździerze wiązką szybkich - pierwszy detonuje, następnych 5 w powietrzu - kierują na „Teo”. Koń się spłoszył i wlecze dzielną sanitariuszkę po łanie zboża, a ta prosi konia - stój i to niby bydle zatrzymało się.

Od tej chwili , za odwagę wyniesienia z boju i z pod masowego ognia „Marchoła”, „Kaczki”, „Blondyna” i za odwagę gońca niosącego rozkaz w nawale ognia moździerzowego, inaczej widziałem siostrę „Teo”, przestałem jej dokuczać.

Wycofaliśmy się i w miejscu wyznaczonym przez Komendanta, oddaliśmy ostatnią salwę ze wszystkich rur. Wymusiliśmy szacunek niemieckiej tyralierki, która wyładowała się z trzeciego samochodu, dalekim łukiem obesza wąwóz, a teraz od zachodu nam zagrażała. Po naszej salwie Niemcy zalegli, a my oderwawszy się od nieprzyjaciela i przed Wojdatami połączyliśmy się z resztą Brygady, z którą wróciliśmy do Skorbucian.